

## Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Naszym podstawowym zadaniem – czyli tych wszystkich, którzy są wrażliwi na nieskończoną wartość chrześcijaństwa i którym leży na sercu kondycja kultury europejskiej – jest szukanie dróg wiodących do odnalezienia i pobudzenia na nowo duchowej intuicji – pisze Krzysztof Dorosz w piątym liście do prof. Bartosza Jastrzębskiego

*Słyszę wołanie, lecz już wiary nie mam.*

Goethe, Faust

*Drogi Bartku,*

zaczynam od tego znanego cytatu z Goethego, ponieważ mam wrażenie, że charakteryzuje on dobrze stan umysłu zarówno Immanuela Kanta, o którym mówiliśmy w naszych poprzednich listach, jak i prawie całej naszej epoki. Choć podejrzewam, że dzisiaj coraz więcej ludzi nie tylko nie ma wiary, lecz nie słyszy nawet wołania. Jakżeż ma słyszeć, skoro zostało ono uznane za wyraz światła ćmiących przesądów, żądz władzy przypisywanej Kościołowi lub fantazmatów zgnębionych życiem ludzi, którzy za wszelką cenę pragną pociechy. A cóż to za wołanie? To chór aniołów, które sławią Zmartwychwstanie Chrystusa. Ogarnięty zwątpieniem i duchową depresją Faust słyszy wprawdzie ich śpiew, lecz wiary w siebie nie znajduje. Czy podobnie nie działa się w duszy Kanta, dla którego – jak pisałeś – pytanie o to, co „po

śmierci”, a więc o nieśmiertelność, jest jeno bladym, chudym i bezkrwistym „postulatem rozumu praktycznego”. Słowem, życie wieczne jest dlań tylko rezultatem chłodnej pracy rozumu, nie zaś żywym intuicyjnym doznaniem.

W Ewangelii Janowej czytamy: „Słowa, której Ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem” (Jn, 6, 63). Nie ograniczają się zatem do rozumu. Toteż możemy wyobrazić sobie, że ze słów Chrystusa płyną nie tylko różnego rodzaju nauki i moralne wskazówki, lecz tryska z nich duchowa moc podobna energii słonecznej. Jej promienie docierają do ludzi, zmieniają ich i otwierają na duchową rzeczywistość. Czy nie dlatego Piotr mówi do Jezusa „Ty masz słowa życia wiecznego” (J. 6,68)? I czyż nie czuje intuicyjnie, że te słowa to właśnie duch i życie, a nie tylko dający się ująć rozumem sens? Św. Piotr dla filozofii Kanta większego zrozumienia by nie znalazł. Nic dziwnego.

Kiedy byłem na trzecim roku studiów, czytałem „Krytykę czystego rozumu”, nigdy jej nie skończyłem i popadłem w wielkie zwątpienie. Na szczęście ani tak dotkliwie, ani tak emocjonalne, jak u Kleista. Nie straciłem wiary w poznanie prawdy, nie musiałem rezygnować ze swoich najgłębszych przekonań. Może ich wtedy nawet nie miałem. Nie dotknął mnie też poznawczy sceptycyzm Kanta. Nie mogłem tylko nijak dać sobie rady z tym wybitnym i bądź co bądź precyzyjnym myślicielem; nie potrafiłem pojąć jego myśli, która wydawała mi się wprawdzie rozumna, ale daleka od moich niedowarzonych przebłysków prawdy i nazbyt zagmatwana. Poczułem się jak przysłowiowy szczur w labiryncie i z przygnębieniem uznałem, że nie tylko u Kanta, ale w ogóle w filozofii nie znajdę prawdy. Oczywiście byłem wtedy młody, w

gorącej wodzie kąpany i skory do pośpiesznych sądów opartych – co tu dużo gadać – na zbyt małej wiedzy. Z czasem moje poglądy na filozofię i prawdę uległy daleko idącej zmianie.

*Św. Piotr dla filozofii Kanta  
większego zrozumienia by nie  
znalazł – nic dziwnego*

Wówczas jednak  
zapraǳiałem  
porzucić filozoficzny  
labirynt czystego  
rozumu i prawdy  
szukać – nie jak

Kleist – w Nierozumie, ale w sferze przekraczającej rozum, czyli w duchowości i mistyce. Dlaczego tak się stało – trudno mi powiedzieć; może dlatego, że w kręgu moich znajomych znaleźli się nietuzinkowi ludzie próbujący odważnie kroczyć duchowymi ścieżkami. To mnie ciekawiło i pociągało. Tak zaczęły się moje poszukiwania, które trwają do dziś i które, choć nieraz wiodły mnie na manowce, często nieoczekiwanie odkrywały przede mną jeśli nie samą istotę rzeczywistości, to prowadzące do niej drogi. Dziękuję więc Niebiosom, że uniknąłem zanurzenia się w topieli Nierozumu choćby w postaci dość rozpowszechnionej niegdyś wiary w „bogów” zamieszkujących opisaną przez Freuda sferę popędów. Nigdy też nie pociągała mnie rewolucyjna przemoc, działania buntownika bez powodu czy irracjonalne nurty egzystencjalizmu. Czy byłem taki mądry? Bynajmniej. Ot, intelektualny żółtodziób stawiający pierwsze kroki w poznawaniu świata.

Freud – jak wiesz doskonale – uważał religię za nerwicę natręctw, toteż nie tylko nie miał w sobie wiary, ale już nawet nie słyszał docierającego do Fausta wołania. Pytanie „gdzie iść po śmierci” – jeśli je sobie kiedykolwiek zadawał – musiało być dla niego całkowicie

pozbawione sensu. Należał zatem do ludzi, którzy próbowali – jak piszesz – „pomyśleć całkowicie immanentny sens życia, niezależny od wszelkiego „po”. Mnie jednak ich próby nie przekonały – dodajesz – bo myślę, podobnie jak św. Augustyn, Eckhart czy Blake, że „nic mniej niż wieczność nie może człowieka zaspokoić”. Pełna zgoda. I mnie próby pomyślenia całkowicie immanentnego sensu życia nie przekonały. Dlaczego? Nie wiem, ale ośmielę się powiedzieć, że taka jest natura rzeczy, bo człowiek jest w gruncie rzeczy *homo religiosus*. Gdy nie zaślepi go taka czy inna ideologia, gdy ma dość siły, by nie ulec przemożnym wpływom otoczenia uwiedzionego światopoglądem naukowym, gdy nie kuszą go podszepty Nierozumu, będzie zadawał pytanie „gdzie iść po śmierci”, by w końcu dojść do wniosku, że sens jego istnienia może zaspokoić tylko wieczność. Ba, ale czy ów *homo religiosus*, zadawszy sobie pytanie, na które wielki Kant nie kwapił się z dawaniem odpowiedzi, rzeczywiście przeprowadza jakieś wnioskowanie? Czy też, kiedy słyszy wołanie, otwiera nań swoją duszę, ponieważ w przeciwieństwie do Fausta zachował względnie czyste serce i w jednym błysku wrodzonej każdemu z nas duchowej intuicji ogarnia związek sensu życia, prawdy i wieczności?

*Człowiek jest w gruncie rzeczy „homo religiosus” – będzie zadawał pytanie „gdzie iść po śmierci”*

W swoim ostatnim liście pisałeś o szaleńcach Bożych, którzy trzymali się z dala od czystego rozumu. Co Cię w nich pociągało?

Dlaczego drażnił Cię roztropany umiar i poszukiwanie środka charakterystyczne dla katolicyzmu? Dlaczego imponowały Ci skrajności już to gnostycyzmu, już to radykalnego mistycyzmu? Dlaczego byłeś skłonny podążać ścieżkami owych „religijnych kaskaderów”, którzy

wyskakiwali „bez wahania za burtę normalności w poszukiwaniu Boga”? Powiadasz, że ich radykalizm wydawał Ci się bardziej autentyczny niż zrównoważona i chłodna roztropność ortodoksji. Pewnie często był. Bo każda ortodoksja mieści w sobie zarówno „urzędników”, jak i radykalnych mistyków. Ci pierwsi podtrzymują instytucję, bez której tylko nielicznych stać na religijne życie, ci drudzy troszczą się o wymiar duchowy, czasami tak bardzo, że ulegają odurzeniu lub wpadają w swoiste szaleństwo. Potrzebni są jedni i drudzy. Tyle że nieraz nie są w stanie zrozumieć się nawzajem i popadają w konflikty. A wtedy trudno się dziwić, że ten, kto za wszelką cenę dąży do poznania rzeczywistości, staje po stronie radykałów, bo mu się wydaje, że tylko oni mówią o duchu i prawdzie.

Jak to się zatem stało, że porzuciłeś pełnych duchowego autentyzmu radykałów i doceniłeś w końcu – jak powiadasz – szlachetną roztropność? Czy zadecydowały jakieś względy praktyczne, czy też doszedłeś do przekonania, że bez równowagi i roztropności niczego w życiu duchowym, a zapewne też i codziennym, nie osiągniemy? Domyślałam się że dostrzegłeś i uznałeś wielką wartość złotego środka i jedności przeciwieństw. Ale chyba zachowałeś w sobie choć trochę z Bożego szaleńca, prawda? Jeśli tak, to udała Ci się wielka sztuka o niemałym twórczym potencjale. Ale dość na razie domysłów, czekam na Twój list.

Tym bardziej że Twoja opowieść o religijnych opętańcach i mistykach z jednej strony, z drugiej zaś o roztropności i równowadze, które zapobiegały nadmiernym szaleństwom wiary, podchwytuje postawione przeze mnie w poprzednim liście pytanie. W jaki mianowicie sposób – pytałem na podstawie rzuconej niemal w przelocie myśli Christophera Dawsona – chrześcijaństwo dawnych wieków trzymało na uwięzi

ciemne irracjonalne siły, które gwałtownie wybuchły na skutek oświeceniowego kultu rozumu. A był to rozum nie tylko odarty z religijnej wiary, lecz również pozbawiony swoich głębszych korzeni. Te przecież mogą, choć nie muszą, wyrastać ze sfery duchowej, gdzie dominuje dobro i prawda.

Masz rację. Inwazji ciemnych demonicznych sił na pewno przeciwdziałała mądra roztropność największych myślicieli i mistyków chrześcijańskich oraz ich zanurzona w modlitwie i kontemplacji świadomość jedności przeciwieństw. Na pewno też – jak piszesz – „nienaruszalny korpus *sacra doctrina* zapobiegał nadmiernym ekstrawagancjom rozumu [...] i zmuszał do kornego pokłonu przed Bożą Tajemnicą”.

Lecz było jeszcze coś innego – duchowa intuicja. Niedawno wpadł mi w ręce niewielki esej nieocenionego Dawsona właśnie na ten temat.[1] Uwypuklając różnice między duchowym fundamentem średniowiecznego chrześcijaństwa a racjonalną podstawą epoki nowożytnej, Dawson nie tylko pobudził moje myśli, lecz przypomniał dobrze mi z innych źródeł znane wątki poświęcone duchowej intuicji. W skrócie można powiedzieć, że najlepiej ją pojąć, opierając się na średniowiecznym rozróżnieniu pomiędzy dwiema władzami ludzkiej duszy: *intellectus* i *ratio*. Co to znaczy?

„*Ratio* to zdolność panowania nad dyskursywną, logiczną myślą – pisze Josef Pieper, niemiecki filozof katolicki – zdolność szukania i badania, abstrahowania i definiowania, wreszcie wyciągania wniosków.”[2]*Intellectus* natomiast to intuicyjna władza naszej duszy, zdolna bezpośrednio chwytać rzeczywistość i wnikać w nią głębiej niż

*ratio*, czyli rozum. „*Intellectus* – pisze dalej Pieper – oznacza zdolność pojmowania o tyle, o ile jest ona równoznaczna z prostą wizją, zwaną *simplex intuitus*, której prawda przedstawia się jak krajobraz oczom. Ludzkie moce poznawcze – jak mniemano w starożytności i w Średniowieczu – są jednym i drugim, obejmują jednocześnie *ratio* oraz *intellectus*, a proces poznania to działanie obydwu. Ruchowi dyskursywnego myślenia towarzyszy niewymagająca wysiłku świadomość, czyli kontemplacyjna wizja „intelektualna”. Nie tylko mu towarzyszy, lecz również go przenika. Nie jest to wizja aktywna, lecz bierna i płynie z otwartej na rzeczywistość władzy ludzkiej duszy, która w lot pojmuje to, co widzi.”[3]

Rozróżnienia między *intellectus* i *ratio* zapewne trzeba dokonać na wyżynach życia duchowego. Lecz choć dotyczy ono przede wszystkim oddanych kontemplacji mistyków i miłośników mądrości, obejmuje również, choćby tylko potencjalnie, wszystkich ludzi. To bardzo ważne.

*Rozróżnienia między „intellectus” i „ratio” trzeba dokonać na wyżynach życia duchowego*

Dawson przywołuje francuskiego dominikanina, ojca Joret, który utrzymuje po pierwsze, że nasza inteligencja opiera

się z natury rzeczy na intuicji, po drugie zaś, że intuicyjna władza ludzkiej duszy stanowi naturalną podstawę religijnego doświadczenia. Nie jest owa zdolność sama w sobie mistyczna, lecz stanowi nieodzowne przygotowanie i warunek mistyki. Niestety teologowie ostatnich dwóch stuleci na ogół nie zwracali uwagi na tę zależność, toteż skutki zdaniem ojca Joret były opłakane – nie tylko dla studiów

nad mistyką, ale dla życia duchowego.[4] I podczas gdy musimy przyjąć zasadniczo nadprzyrodzony charakter wszelkiego prawdziwego doświadczenia mistycznego – dodaje Dawson – niewykluczone, że to wyższe doświadczenie zakorzenione jest w pierwotnej właściwości ludzkiej duszy, której z samej natury rzeczy dana jest intuicja Boga. Nie jest to pogląd pośród teologów powszechny – powiada Dawson – lecz przecież byli pośród katolickich myślicieli ludzie, tacy jak na przykład św. Bonawentura, czy mistycy znad Renu, którzy uczyli, że ludzka dusza posiada rzeczywistą, choć bardzo niejasną świadomość Boga.[5]

A jeśli tak, to być może chrześcijaństwu udawało się dawniej trzymać na uwięzi groźne dla całej kultury wybuchy ciemnych irracjonalnych sił nie tylko roztropnością i równowagą, lecz także pobudzaniem pozostającej w stanie uśpienia duchowej intuicji. Być może człowiek Średniowiecza bliższy był Boga nie tylko dlatego, że Kościół jako instytucja miał rząd dusz i podawał ludziom odpowiednie prawdy do wierzenia. Bo czyż ziarna tych prawd nie trafiały na dobrą glebę? Ponieważ w owych czasach ton nadawali mistycy, święci i mędracy, wprawiając choćby nieświadomie w ruch duchową intuicję wielu ludzi, nauczanie Kościoła nie musiało być przyjmowane tylko „na wiarę”. I nawet jeśli ta intuicja była ślepotą, która zaledwie zaczynała widzieć, to widzenie, w kulturze nie świeckiej, lecz religijnej, nie mogło pozostawać bez wpływu tak na życie duchowe, jak i na codzienną orientację człowieka w świecie.

A potem? Potem przyszedł racjonalizm, w czasach Renesansu jeszcze nieśmiały, w okresie Oświecenia agresywny i zaborczy. Skazana na banicję duchowa intuicja musiała kryć się po kątach bądź ulegała atrofii. Nic w tym dziwnego, skoro Kant, którego myśl jest pod wieloma względami kwintesencją oświeceniowej inteligencji, uważał, że ludzka

wiedza jest wyłącznie dyskursywna, ponieważ rozum nie jest w stanie niczego pojąć intuicyjnie. Ten właśnie jego pogląd określony został mianem „najbardziej brzemiennego dogmatycznego założenia Kantowskiej epistemologii”. [6] Nie tylko więc nie uczył królewiecki mędrzec „gdzie iść po śmierci”, lecz także jak intuicyjnie szukać Boga. Dla Kanta, dla całego postkantowskiego myślenia, a również dla niektórych nurtów chrześcijańskiej teologii duchowa intuicja po prostu nie istnieje. Toteż nawiązujący do św. Tomasza Josef Pieper musi zostać we współczesnej kulturze umysłowej uznany za nieuleczalnego fantastę. Któż bowiem inny mógłby poważnie mówić, że „człowiek partycypuje w przysługującej aniołom niedyskursywnej wizji, która jest zdolnością chwytania rzeczywistości duchowej w taki sam sposób, w jaki nasze oko chwytą światło, ucho zaś dźwięk”? [7] Takiego stwierdzenia współczesny rozum nie tylko nie przyjmie, lecz pewnie w ogóle nie dostrzeże.

*W czasach Oświecenia  
skazana na banicję duchowa  
intuicja musiała kryć się po  
kątach bądź ulegała atrofii*

Dlatego zatem  
pewien  
kilkunastoletni  
uczeń działa  
rozumnie, kiedy  
definiuje wiarę jako  
przyjęcie twierdzeń,

o których wiadomo, że są nieprawdziwe. Wszak wychował się w postoświeceniowym klimacie racjonalnej myśli, która nijak nie widzi desygnatów pojęć określanych przez wiarę. Dlatego też, kiedy w czasach nowożytnych otworzyły się – jak mówi Dawson – „wrota przepaści, z której wydobywają się ciemne irracjonalne siły trzymane na uwięzi przez tysiąc lat chrześcijańskiej kultury”, kiedy objawił się bezrozumny terror Rewolucji Francuskiej, i kiedy komunizm oraz narodowy socjalizm sprzysięgły się, by całkowicie odczłowieczyć

człowieka i wykorzeńić zeń wszelkie ślady duchowości, europejska kultura popadła w pomieszenie i stanęła bezradna. Bezradna, ponieważ paradoksalną przyczyną tej gigantycznej eksplozji Nierozumu był wszechwładny kult rozumu, który tym bardziej przeistaczał się w swoje przeciwieństwo, im bardziej skazywał na wygnanie przysługującą nam z natury rzeczy duchową intuicję. Wobec jej braku, wobec ślepoty, która rzeczywistości duchowej już wcale nie dostrzega, samo chrześcijaństwo często bywało bezsilne.

Jeżeli więc, Bartku, mam choć trochę racji w swoich domysłach, jeżeli moje niepewne myśli formułowane pod koniec tego listu w postaci pytań i zdań zaczynających się od „być może” nie mijają się z rzeczywistością, to naszym podstawowym zadaniem – naszym, czyli Twoim, moim i tych wszystkich, którzy są wrażliwi na nieskończoną wartość chrześcijaństwa i którym leży na sercu kondycja kultury europejskiej – jest szukanie dróg wiodących do odnalezienia i pobudzenia na nowo duchowej intuicji. Wprawdzie od kilkudziesięciu już lat szerzy się medytacja chrześcijańska, nieraz z powodzeniem budząc tę intuicję, ale samo otwarcie na duchową rzeczywistość niczego dziś jeszcze nie przesądza. Jej pełny głos usłyszy ten tylko, kto gotów jest wkroczyć na trudną drogę, która wymaga wewnętrznego oczyszczenia i czynienia dobra. Lekceważąc te wymagania, stajemy w miejscu. A pokusa ich lekceważenia jest tym większa, im więcej wewnętrzne oczyszczenie niesie mogołu, bólu i goryczy. Może dlatego sztuka medytacji często kładzie większy nacisk na duchową technikę niż na Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. Toteż zadanie stojące przed nami jest iście herkulesowe. Ale nie traćmy ducha. Stara mądrość uczy, że jeśli odważysz się choć jeden krok ku prawdziwemu Bogu zrobić, On dziesięć kroków ku tobie postąpi.

*Bardzo serdecznie*  
*Krzysztof*

Foto: Elihu Vedder (1836-1923) – Dusza pomiędzy wiarą i zwątpieniem

\*\*\*

Przeczytaj odpowiedź Bartosza Jastrzębskiego

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

\*\*\*

[1] Christopher Dawson, „On Spiritual Intuition in Christian Philosophy”, w: Enquiries into Religion and Culture, London and New York, 1933.

[2] Musse und Kult, Kösel EBooks, s. 59-60.

[3] Ibid.

[4] Dawson, op.cit., s. 192.

[5] Ibid. s. 194.

[6] Bernhard Jansen, Die Geschichte der Erkenntnislehre der Neueren Philosophie, s. 235 (1940), czyt. za Josef Pieper, op.cit., s. 57.

[7] Josef Pieper, op.cit., s. 60-61.